

Najśw. Serce Jezusowe, przyjdź królestwo Twoje!

Raz tylko człowiek żyje na świecie, a schodząc z tego świata, gorzko nieraz żałuje, że nie zdziałał więcej dobrego na ziemi. Zaiste, gdybyśmy tylko zajrzeli z rozwagą w kuźnię występku i zła, zapłonęlibyśmy wstydem na myśl o naszej opieszałości w służbie cnoty i dobra.

»Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i cóż chcę, jedno, aby był zapalon!« — O, zbyt słabo, zbyt skąpo pali się w nas ogień Chrystusowy, a niestety, w tysiącach tysięcy dusz w Afryce nie pali się jeszcze wcale. Pozyskajmy owe tysiące dla Serca Jezusowego! Przyłóżmy wszyscy ręki do pracy misyjnej! Rozwińmy sztandary, miłośnicy Boskiego Serca, tego Serca, któremu tak wiele, ba, wszystko zawdzięczamy! Wyjdźmy poza obręb naszego »ja«, pracując nad zbawieniem nietylko własnej duszy, ale i tych tysięcy, nie zna-

27 5 25 — 13750

jących jeszcze swego Stwórcy. Bóg w nasze ręce niejako złożył sprawę ich zbawienia. Jakże wielka odpowiedzialność za tę świętą sprawę czeka nas kiedyś na sądzie strasznym! — Pamiętając o tem, nie marnujmy drogich chwil życia, których nam może już niewiele pozostaje, skarbmy sobie skarby, które nie rdzewieją! A jest to w naszej mocy; Bóg nic od nas niemożliwego nie wymaga. Wspierajmy misje modlitwą i jałmużną, rozkrzewiajmy wiadomości o misjach, szerząc pisma misyjne! Wszystko dla większej chwały Bożej! A wtedy to Boskie Serce będzie naszą ostoją za życia i pewną ucieczką zwłaszcza w godzinę śmierci.

Serce Jezusa, wszystkich serc Królu,
Tyś nam Ucieczką w burzliwy czas,
Pośród tęsknoty, smutku i bólu,
Gdy piekło czyha, by zgubić nas!

Ojcze nasz.

Przed Najśw. Sakramentem.

Ojcze nasz wieczny, który jesteś w niebie,
Na tronie chwały nad cherubinami —
Ty zamieszkałeś — cicho — między nami...
Ja rzeczywiście tu posiadam Ciebie —
— I choć osłony nie są mi przejrzyste,
Ja Cię wyznaję z wiarą, Jezu Chryste!

„Święć się Twe Imię“ — śpiewa mi świat cały.
Niebo gwiazdziste przed memi oczami
I straszny orkan, co siłą olbrzyma
W niszczący żywioł zmienia potok mały...
Najwięcej chwały daje Hostja święta,
W której się kryje dobroć niepojęta.

„Przyjdź Twe królestwo!“ proszą całe wieki
Oddane Bogu wierne pokolenia.
I Misjonarze pełni poświęcenia,
Co idą po to w kraj obcy, daleki...
— Ale najbliższe tu królestwo Boże,
Gdzie każdy Boga w swem sercu mieć może.

„Bądź wola Twoja“... szept się wzbija głuchy,
Gdzie kat morduje dzieci i dziewice,
Gdy rozpacz straszna zmienia hoże lice,
A sercem szarpie płacz okropny, suchy.
— Lecz tylko Bóg tu daje taką siłę,
Że się „Bądź wola Twoja“ szepcze... po mogiłę.

„Chleba naszego“ powtarzają tłumy —
Pokarmu siły w duchowej rozterce,
Oparcia — prosi skołatane serce,
Światła — zmęczone tułaczką rozumy...
— A tu: Sakrament, który daje życie —
Moc i podporę — i światło... obficie.

„Odpuść nam winy, jak my odpuszczamy“ —
Wołamy — grzeszni — dziś po całym świecie,
Bo tyle, tyle... win nam dusze gniecie
I tyle długów w życia księdze mamy...
— Tu marnotrawne Bóg przytula syny,
Tu uczy także: jak odpuszczać winy.

I na pokusę nie wiedź, co jest klęską,
Ale od złego broń nas wielki Boże —
Niech anioł złego w nas tego nie zmoże,
Co się rwie w górę, podniebnie zwycięsko...
A gdyby... dobre moce ustąpiły,
Daj tu, z ołtarza, nowe czerpać siły...

Ks. Henryk Weryński.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

LISTY Z MISYJ:

Wikarjat apostolski Kilimandżaro.

List Msgr'a A. Gogarty'ego, Zgr. O. O. Ducha św.

Proszę przyjąć najszczersze dzięki za wszystkie wsparcia, udzielone nam w ubiegłym roku. Niech Bóg wynagrodzi Pani i wszystkim członkom Sodalicji tę niewyczerpaną przychylność dla naszego wikarjatu.

Od listopada aż do stycznia byłem w podróży, w południowo-zachodniej części mego wikarjatu. Przebyliśmy z Ojcami Simonem i Ulmerem 180 kilometrów drogi wodą, 480 koleją żelazną, a 240 kilometrów na rowerach. Wreszcie przybyliśmy do stacji misyjnej Ufiomi, zniszczonej zupełnie w czasie wojny. — W same święta Bożego Narodzenia dokonaliśmy otwarcia tej placówki na nowo. O północy odprawiałem Pasterkę; uczestniczyli w niej chrześcijanie, którzy mimo wielu doświadczeń pozostali wiernymi swej świętej wierze.

Zabudowania znajdują się naturalnie w opłakanym stanie. Z całego urządzenia napotkaliśmy jeden jedyny stół. Niemal we wszystkich ubikacjach gnieżdżą się jaskółki. Z domu Sióstr pozostały tylko gołe mury. Podłogi stoczone są przez termity, — a w oknach tu i tam utrzymała się jeszcze jakaś szyba. O. Simon jednak z młodzieńczą odwagą zabiera się do dzieła i ufajmy, że za rok będzie tu wyglądało zupełnie inaczej.

Przy sposobności przychodzą także w odwiedziny słonie i lamparty. Słonie spuszczają się z pobliskiej góry, aby czasem zmienić sobie wikt i zamiast zadowolić się liśćmi drzew leśnych, delektują się prosem na uprawionych polach biednych tubylców. Lamparty są jednak niebezpieczniejsze; nocą nie mogą Ojcowie wychodzić bez latarni. Kilka dni drogi przebyłem z tragarzami przez stepy, gdzie napotyka się antylopy, bawoły, żyrafy i zebry. Z powodu wielkich upałów podróżowaliśmy przeważnie nocą. — Przyjemne były te marsze w nocnym chłodzie. Na niebie błyszczały gwiazdy, a głęboka cisza zalegała, wzrokiem nie objętą przestrzeń. Raz, czy dwa razy tylko słyszałem spłoszone przez nas zebry, chroniące się ucieczką; tętent kopyt pędzącego całego stada, odbijających się o twardą ziemię, brzmiał tak dziwnie podczas tej uroczystej ciszy nocnej.

W jednej miejscowości zastałem katolickiego naczelnika, który z własnej pobudki urządził kurs dla katechumenów. Kiedy egzaminowałem jego uczniów, okazało się, że byli bardzo dobrze pouczeni. Jakież to dla nas pocieszające!

Prefektura apostolska w Lindi.

O. Steiger, Benedyktyn, prefekt apostolski, przesyła szczegółowe sprawozdanie co do stanu prefektury Lindi, powierzonej ostatecznie w r. 1922 O. O. Benedyktynom ze Szwajcarji; pisze także o znaczeniu szkół misyjnych, o trudnościach prowadzenia ich i osiągniętych rezultatach.

Wielka liczba szkół i uczęszczających do nich dzieci, świadczy o ważności tego dzieła, w celu rozszerzenia naszej świętej Wiary. Nie powinniśmy lękać się żadnych ofiar, aby tylko ilość ich powiększyć i ulepszyć je, — tembardziej, że musimy liczyć się z rywalizującemi szkołami rządowemi, dobrze zaopatrzonemi i popieranemi szkołami innowierców, a wreszcie z mahometańskiemi uczelniami.

Swoją drogą, szkoły pochłaniają ogromne sumy. W roku ubiegłym wydatki na nie doszły do 25.438·91 szylingów. — Z tego zużyto na zwyczajne wydatki 15.000 szylingów, za resztę zakupiono tabliczki, małe historje biblijne i t. p. — W tym roku wydamy jeszcze więcej, z powodu nowego na-

kładu książki do nabożeństwa w języku Kisuahili i elementarza. Były to wydatki nieuniknione, ponieważ w czasie wojny całe wyposażenie szkolne zostało zniszczone. Jedną z wielkich trosk jest obecnie założenie szkoły dla katechistów, zapoczątkowanej w Peramiho.

Skutkiem tych wszystkich wysiłków jest wielka liczba chrztów, a stosunkowo znaczna ilość tychże w niebezpieczeństwie życia, co tłumaczy się epidemją, która szerzyła się w okolicach Songea. Wszystkie te chrzty, spowiedzie i Komunje św.



Dzieci, w dniu pierwszej Komunji św. w odzieniu z kory drzewnej; jedno tylko ma na sobie koszulę bawełnianą.

związane są z wielkiemi ofiarami i pracą nielicznych Misjonarzy, a były one tem większe, że cały personel trapiony był przez febrę i inne choroby.

I tak leczyliśmy w roku ubiegłym rany duchowne i materjalne, zadane Misjom przez wojnę, a temsamem kładli silny fundament pod nowe, daj Boże, owocne dzieło. Rzecz prosta, że pociąga to za sobą ogromne koszta, bo wchodzą w to: utrzymanie kościołów, szkół, warsztatów rękodzielniczych, wreszcie i utrzymanie domów tak, że bilans nasz za rok ubiegły wykazuje 25.511·09 szylingów deficytu. Widoki na rok następny są jeszcze gorsze, odpadną nam bowiem ofiary prywatne, przywiezione z Europy przez nowoprzybyłych Misjonarzy, a musimy także płacić długi zaciągnięte w roku 1923.

Dołączamy do powyższego także list O. Jana Hafligera, zak. O. O. Benedyktynów, ze stacji misyjnej Kigonsera.

Mniej więcej przed dwoma tygodniami otrzymałem za pośrednictwem kasy Prefektury naszej w Ndanda 400 szylingów z doniesieniem, że Czcigodna Pani przeznaczyła je dla mnie. Już zapowiedziałem katechistom, że brak mi pieniędzy i wskutek tego nie będę im mógł wypłacić należnej pensji, w takiej byłem biedzie ostatnimi czasy. Chwilowo więc, dzięki tej zapomodze Czcigodnej Pani, pozbyłem się kłopotów, które najwięcej mi dolegały, i z całego serca dziękuję za tę pożądaną pomoc. Oby Pan Bóg Pani i łaskawym Ofiarodawcom stokrotnie wynagrodzić to raczył! Suma ta wprawdzie nie starczy na opłacenie katechistów, choćby na dwa miesiące, jakkolwiek otrzymują tylko po 6 szylingów miesięcznie, to wziąwszy 43 razy, tylu ich bowiem mamy, wyniesie przeszło 250 szylingów. Jakżeż wdzięczni jesteśmy Dobrodziejom Misji, że nam w tej mierze przychodzą z pomocą; sami stanowczo nie moglibyśmy podołać tej pracy. Jest nas tu tylko dwóch Ojców i jeden Brat, podczas kiedy wokoło aż do granicy Mozambiku rozwijają się nasze szkoły. Obecnie uczęszcza około 2600 dzieci, z których 850 jest ochrzczonych. Stacja nasza liczy już 25 lat swojego istnienia. Zeszłego roku powtórnie zostałem przeznaczony na tę placówkę i przybyłem właśnie w dwudziestąpiątą rocznicę od dnia, kiedy w podróży do jeziora Nyassa, tutaj po raz pierwszy rozbiłem swój namiot i myślałem wówczas, że to miejsce nadawałoby się doskonale do założenia stacji misyjnej. W tym też sensie napisałem do ówczesnego prefekta apostolskiego O. M. Hartmanna (już dawno zmarłego). W rok potem przysłał on tu dwóch Misjonarzy, a w roku 1900 otrzymałem polecenie zastąpienia na tej stacji jednego z tych Ojców, który wyjechał był na wypoczynek. O, jakżeż wszystko się zmieniło! W owym czasie była to miejscowość zupełnie pogańska, a dziś wszędzie rozbrzmiewa piękne, chrześcijańskie pozdrowienie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W naszej szkole w samej stacji misyjnej mamy pomiędzy 158 dziećmi jedno tylko nie ochrzczone. W najbliższej okolicy niema już prawie ani jednego poganina, ale cokolwiek dalej czeka nas jeszcze wielka praca, jakkolwiek i tam ewangelizacja znaczne zrobiła postępy. Tak n. p. we wsi Matiri, położonej stąd o 6 godzin drogi mamy 400 chrześcijan i już mogłaby to być mała gmina chrześcijańska. Lud tutejszy jest bardzo ubogi; odziewają się materją z kory drzewnej, którą tłuką pałkami, póki nie zmięknie. Materjał ten jednak jest bardzo nietrwały, a przytem jeszcze więcej szorstki aniżeli worek. Przesyłam Czcigodnej Pani fotografję dzieci, przystępujących do pierwszej Komunji św., właśnie

w takiem odzieniu z kory drzewnej. Po Wielkanocy przystąpiło około 120 dzieci do pierwszej Komunji św. Wkrótce też rozpoczniemy na nowo nauki przygotowawcze dla katechumenów, przerwane z powodu żniw i mojej choroby. Już trzy miesiące trwała ta nauka, a jeszcze dalsze trzy miesiące mamy przed sobą, po których około 120 katechumenów przyjmie ten św. Sakrament Odrodzenia, oddawna z upragnieniem przez nich pożądany. Ponadto są jeszcze i tacy, którzy w niebezpieczeństwie życia Chrzest św. otrzymali; i ci muszą przychodzić na nauki, aby mogli przyjąć i inne Sakramenta święte.

Czy wolno mi nakoniec przedłożyć Czcigodnej Pani nasze szczegółowe życzenia? Przedewszystkiem więc pieniężna pomoc jest pożądana, a bardzo wdzięczni bylibyśmy także za materjały i sukienki. Nie mamy również baldachimu ani latarni na procesje w Boże Ciało. W kościele, a częścią i w domu mamy kropielniczki gliniane, a te przy wielkim napływie ludności, lub przy innych sposobnościach łatwo ulegają zniszczeniu i wędrują drogą wszystkiego znikomego na świecie. — Prosimy o naczyńko do chrztu św., musimy się bowiem w braku niego posługiwać ampułką. Rysiki, ołówki, kajeciki, tabliczki szkolne, zawsze chętnych znajdują odbiorców. — Przydałyby się także bardzo: latarnia do chorego, dzwonek do Mszy św. i dwa świeczniki z ochraniaczami od wichru.

Uroczystość Serca Jezusowego w Matjeskloof.

Przez S. Teresę, Misjonarkę w Afryce.

Święto Boskiego Serca było tu dla nas, w Matjeskloof, bardzo radosną uroczystością. Jak już donosiłam w poprzednim liście, pewna liczba kobiet protestanckich, wskutek uroczystości Intronizacji Serca Jezusowego, poczuła się tak pociągnięta, że prosiła o przyjęcie do Kościoła katolickiego, co im zostało udzielone. Z wdzięczności ku Boskiemu Sercu, zrobiły kilkaset sztucznych czerwonych róż, któremi przybrały ołtarz Serca Jezusowego. Każdy lichtarz był przyozdobiony różą i białą wstążką, tak, że ołtarz wyglądał wspaniale. Śpiewałyśmy z naszemi nowonawróconemi nowe pieśni do Serca Jezusowego, które przez swą melodję i słowa, uczyniły wielkie wrażenie na naszych chrześcijanach. Jakże szczęśliwe byłyśmy dnia tego i jak bardzo odczuwałyśmy, że Bóg jest nam tak bliskim!

Po południu pozwoliłyśmy naszym wychowankom przyrządzić skromny podwieczorek. Podały przeto herbatę, chleb i ciastka,

jeżeli wogóle zasługiwały one na nazwę ciastek. Wzniosły także tron, na którym umieściły obraz Serca Jezusowego, przyozdabiając go, jak tylko mogły, by tem uczcić ukochane Boże Serce.

Później zapewniały, że nigdy nie zapomną o Najsł. Sercu Jezusowem, któremu zawdzięczają tak szczęśliwy dzień.

Misja Basankusu (Belgijskie Kongo).

O. Brandsma pisze do naszej Generalnej Kierowniczki:

Ukończyliśmy sprawozdanie roczne i cieszę się, że mogę Pani donieść o dobrych wynikach, osiągniętych przy pomocy dobrodziejów Misji. Katolików mamy 9870, katechumenów 11.321, dzieci szkolnych 1.653. Chrztów: osób dorosłych 831, w niebezpieczeństwie życia 382; dzieci 195, w niebezpieczeństwie życia 163; Komunji św udzielono 101.010, związków małżeńskich było 253; katechistów mieliśmy 160, z których 36 ukończyło właśnie specjalny kurs i odtąd są na posterunkach swoich w tyluż wioskach; mimo to przygotowujemy dalszych 30. Chociaż wyżej wspomniani dopiero od miesiąca są czynni, to postępy już spostrzegać się dają. Szkoła przygotowawcza dla katechistów uszczupla bardzo naszą kasę, dlatego usilnie polecamy ją względom Pani. A że ten kurs miał jak najlepsze skutki, świadczy choćby to, że ani jeden z uczestników nie przyjął posady u handlowców, jakkolwiek ci, ofiarowywali im trzy razy wyższe wynagrodzenie aniżeli Misja dać im może. Wszyscy woleli pracować dla Boga, aniżeli dla świata, t. j. dla kupców. Niech Bóg im błogosławi i dodaje otuchy, wieńcząc ich wysiłki pomyślnym skutkiem! Proszę o modlitwę za katechistów; od ich gorliwości i zachowania się bardzo wiele zależy.

W kilka tygodni potem pisze O. Brandsma:

»Położenie w kraju staje się coraz krytyczniejsze. Ceny idą wielkiemi skokami w górę, a nasze dochody i środki utrzymania pozostają zawsze te same. Kasa nasza nie znajdowała się jeszcze nigdy w tak opłakanym stanie jak teraz, a dzieło Boże jednak musi się umacniać i rozszerzać. Nasz generalny przełożony chce przysłać nam z końcem roku nowych Misjonarzy, ale skąd wziąć środki na pokrycie kosztów wyprawy i podróży? Nie mogę uczynić nic innego, jak tylko biedę naszą oznajmić i spuścić się na Opatrzność Bożą, ufając, że poruszy miłosierne serca Dobrodziejów i Przyjaciół Misji. Czy mogę zapukać i do Pani, Czcigodna Generalna Kierowniczko? Muszę poruszyć niebo i ziemię, aby potrójne zaspokoić życzenie: 1. Kapłanów (tych mi wprawdzie przy-

rzeczono, ale odpowiednie dla nich środki.) 2. Zakonnice, aby objęły obowiązki wchodzące w zakres prac kobiecych. (I co do tej sprawy robię starania. ale wszędzie finanse odgrywają wielką rolę.) 3 Braci do prac rękodzielniczych i gospodarskich. Program o wielkim znaczeniu, bo chodzi tu o podstawy umożliwiające egzystencję Misji!

Proszę pomóc mi modlitwą, a jeśli Bóg modlitw wysłucha i kilku wspaniałomyślnych dobrodziejów Misji szczególnie szeroko otworzy sakiewkę swoją, natenczas proszę przypomnieć sobie borykającego się z biedą ubogiego misjonarza w Kongo

Listy Misjonarzy.

O. Stefan Mlakic, ze Zgrom Synów Najśw. Serca Jezusowego pisze z Chartum. »Od czasu wyjazdu O. Zorna do Transvaalu, byłem dwa razy, jako misjonarz podróżujący w Atbara, a raz w El Dames. Za każdym razem przystępuje przeważna część chrześcijan do Sakramentów św. Niestety jednak i tutaj trafiają się „krokodyle“; tak nazywają tu chrześcijan nie spełniających religijnych obowiązków Wielkanocnych. Stacje misyjne wśród pogan naszego wikarjatu rozwijają się, a nasze dobre Siostry, chrzczą każdego roku kilka setek dzieci mahometańskich w niebezpieczeństwie życia.

Ks. Biskup Thevenoud z Ouaghadugu pisze do naszej generalnej Kierowniczki: »Dziś rankiem ochrzcili tu Ojcowie 92 katechumenów i rozdali 700 Komunji św. Ponadto przystąpiło 300 osób do Stołu Pańskiego w czasie pontyfikalnego nabożeństwa, które odprawiłem o $8^1/_2$. Przed dwudziestu laty było nas tu trzech Ojców i pytaliśmy się wzajemnie, co też z tej misji będzie? Pan Bóg raczył sprawić, że tak pięknie się rozwinęła. Jest to zasługą nietylko tych, którzy się tu trudzili i pracowali, ale Pani, Jej współpracowniczek i wielkodusznych dobrodziejów Misyj.

Ks. Biskup Sweens, wikarjusz apostolski pisze do naszej generalnej Kierowniczki z Rubji pod datą 19 IV 1924.

»Nasz dobry O. Triphon (kapłan murzyn) rzeczywiście zasługuje na pomoc. Jest to gorliwy i pobożny misjonarz. Obszar jego działalności misyjnej rozciąga się daleko, ale w ciągu przeważnej części roku może posługiwać się rowerem. Dlatego też proszę przyjąć wyrazy najszczerszej wdzięczności za ten wspaniałomyślny, a tak praktyczny podarunek. Dzięki łasce Bożej i modlitwom dusz pobożnych, pośród których Sodalicja Pani niepoślednie zajmuje miejsce, wzrasta liczba chrztów osób dorosłych. Ach, proszę się modlić i modlić o wytrwałość dla neofitów. Narażeni oni są na niebezpieczeństwa nieomal przewyższające ich siły. Odstępstwa jednak zdarzają się bardzo rzadko, tylko prawa małżeńskie sprawiają im trudności. W tych dniach będą kościoły nasze bez przerwy zapełnione. W Wielkim tygodniu bowiem tutejsi chrześcijanie zwykli przychodzić gromadnie, aby przystąpić do Stołu Pańskiego. Miłem jest napewno Najśw. Sercu Jezusowemu przestrzeganie tego obowiązku każdego chrześcijanina i z pewnością chętnie przebacza im ich błędy. — Proszę Panią, Pani Hrabino i wszystkich Dobrodziejów Jej dzieła, o zachowanie dla nas tej samej przychylności, jaką darzyła nas od samych początków nieodżałowana ś. p. Założycielka Sodalicji.



Ks. Biskup Cazet, po sparaliżowaniu, z czarnym swoim służącym.

Odcinek.

Przeszło 50 lat Misjonarzem.

Życie Misjonarzy w Afryce jest zazwyczaj krótkie. Po kilku latach poświęcenia przy nieustannych prawie paroksyzmach febry i wyczerpujących pracach swego powołania, traci nawet najzdrowszy siły i pada, jak żołnierz na posterunku. Odnosi się to zwłaszcza do podzwrotnikowych stref Afryki oraz do zachodniego jej wybrzeża. Natomiast pobyt na północy i na południu Afryki jest dla Europejczyka, z powodu umiarkowanego klimatu mniej niebezpieczny. Bądź co bądź, jest to przecież wypadkiem nadzwyczajnym, jeżeli misjonarz może obchodzić 50-letni jubileusz swych prac apostolskich w Afryce.

Tak nadzwyczajnego obchodu doczekał się przed kilku laty Ks. Biskup Cazet T. J., były wikarjusz apostolski Madagaskaru; umarł on w marcu r. 1918, przeżywszy lat 91. W ostatnich latach swego życia nie był już zdolny do szerszej pracy apostolskiej, gdyż, wskutek nieszczęśliwego upadku został nawiedzony kalectwem. Przez dwa lata nie mógł odprawiać Mszy św., lecz później Ojciec św pozwolił mu sprawować Ofiarę św. w postawie siedzącej. Sędziwy Biskup-Misjonarz rad byłby zapewne spocząć po śmierci w dawnej swej katedrze, lecz władze świeckie nie udzieliły mu na to pozwolenia.

Wakacje Misjonarza.

Przez W. O. Engelvin'a, mis. Łazarzystę na Madagaskarze.

14 lipca. Uczniowie nasi udają się w drogę z radością ptaków, którym otwarto drzwiczki klatki. Co do mnie, czując również potrzebę wytchnienia, dołączam mój gruby głos do ich szczebiotu, wołając z całego serca: »Niech żyją wakacje!«

Mamy siedem tygodni wypoczynku. Czas wspaniały; zima, a więc pora umiarkowana czyli najdogodniejsza do podróży. Postanawiam z tego skorzystać, by zawrzeć bliższe znajomości z okolicą Fort-Dauphin w okręgu 40—50 km.

15 lipca. Najpierw wyrusza O. Przełożony z 20 chłopcami. Ośmiu niesie go w lektyce, inni idą za nimi, niosąc 4 czy 5 skrzynek z potrzebnemi przedmiotami. Jestże to wyprawa do bieguna południowego?... Bynajmniej, tylko wycieczka apostolska mająca trwać 2 miesiące, i w której misjonarz ma przebiec około

800 km.; odwiedzi w ten sposób z 10 odległych gmin chrześcijańskich, liczących po 200—300 chrześcijan, szczęśliwych z posiadania misjonarza choć w ciągu krótkiego tygodnia raz na cały rok. W oczekiwaniu tego radosnego tygodnia organizują składkę, budują małą kapliczkę i zbierają się w niej każdej niedzieli na modlitwę. Kiedyś, w dzień sądu, murzyni ci zawstydzą wielu chrześcijan z Europy...

25 lipca. Teraz na mnie kolej. Dla urozmaicenia przyjemności wakacyjnych wybieram się konno... na rowerze, i z niezrównanym towarzyszem podróży Emilem, naszym nauczycielem, wyruszam w drogę w kierunku północno-zachodnim. Ścieżkami temi przebiegali w drugiej połowie 17-go wieku misjonarze, przysłani tu przez św. Wincentego à Paulo; niestety, ta kraina zapomnienia nie zachowała po nich ani śladu.

Pierwszy nasz postój jest w Soanierana. Po odprawieniu Mszy św., o porannym chłodzie, jedziemy dalej wzdłuż historycznej rzeki Fanzahira, gdzie nasi Ojcowie mieli w 17-tym wieku kawałek ziemi i szkołę. Emil mnie wyprzedza, pozostawiając za sobą kłęby dymu z papierosa, który wypuszcza podobnie jak swawolny wieloryb, swą fontannę wody, przefiltrowawszy ją poprzednio w swych olbrzymich szczękach. Odwiedzamy jednego z naszych przyjaciół, naczelnika powiatu; był on niegdyś protestantem, dziś jest katolikiem; ofiarowuje on nam swój dom wraz ze spiżarnią. Wogóle Malgasze, choć uchodzą za dzikich, są w gruncie uprzejmi, przynajmniej na swój sposób...

Zatrzymujemy się w Fanzahirze, stolicy kraju i rezydencji królewskiej w 17-tym wieku. Dziś z Fanzahiry pozostało zaledwie z tuzin nędznych lepianek, w pośród których widnieje dom modlitwy niecnych protestantów... Jeszcze w końcu zeszłego wieku Fanzahira miała swego króla Rabefanatrika, zuchwałego pyszałka, którego dobrze znałem, umarł przed kilku laty. Napróżno pytam kilku kobiet o jego grób. »Asa«, nie wiem, brzmi odpowiedź. Emil zwraca mi uwagę: »Tu, Ojcze, jest rzeczą niedyskretną pytać się o mogiłę zmarłego; Malgasze nigdy jej nie pokazują; mówić o zmarłym nie wypada, a może być nawet rzeczą niebezpieczną...« Dlaczego? Któż to może wiedzieć?

8 sierpnia. Jest nas w misji 2 Ojców i 2 Braci; pomagamy w pracy Ks. Biskupowi Crouzet, który pomimo swych 73 lat jest najweselszym z całego Zgromadzenia. Trzeba korzystać z pogodnych dni, dalej więc w drogę, tym razem na północ, w okolice zupełnie mi nieznane.

Po trzech dniach tułaczki wracam do misji... Była wichura nielada, a przytem piasek... 5 lub 6 rodzin chrześcijańskich przyjdzie do Fort-Dauphin, by u nas spędzić uroczystość Wniebowzięcia N. Marji Panny. Prawdziwa pociecha, która mnie podnosi fizycznie i moralnie...

15 sierpnia. Wspaniała uroczystość! Na domiar szczęścia mały statek wojenny zatrzymał się u nas w przystani na 12 dni. Co za radość wśród naszego czarnego światka! Przez kilka wieczorów z rzędu statek oświecał swemi elektrycznemi ogniami miasto i okoliczne góry. Murzyniątka nie mogą się dość napatrzeć temu dziwnemu widowisku.

25 sierpnia. Winien jestem poważną wizytę mym parafjanom w Manambaro. Już od 6 miesięcy próbuję obudzić w nich ducha religijnego, gdyż od czasu mego wyjazdu do Francji, uczucie religijne zdaje się zupełnie zasypiać. Od 1913 r. jestem ich »proboszczem«, jak również i gmin leżących w pobliżu; jest to dodatek do mej pracy zwykłej. Wieś ta liczy zaledwie 300 do 350 mieszkańców, jest jednak największą w tej okolicy. Na 100 katolików liczy tyluż protestantów, a co do reszty, ci wahają się między jednymi i drugimi, i zadowalają się życiem... w zawieszeniu...

Słomiane pokrycie mojej plebanji podziurawione jest jak sito. Kaplica, cała z drzewa, na 15 m. długa i 6 szeroka, przypomina szopę, a jej dach ze starej blachy sprawia, że za silniejszem przygrzaniem słońca jest w niej gorąco jak w piecu... Od 6 miesięcy pracuje tam katechista i kilka dusz gorliwych, by otrząsnąć obojętnych z odrętwienia. Codzień są 2 wykłady katechizmu, co tydzień godzina wieczorna robót ręcznych (szycia), a w niedzielę zebranie poranne i wieczorne ze składką na naprawę kaplicy... Każdy przynosi, co może, ale może niewiele, bo okolica biedna.

W pobliżu nas mają protestanci wspaniałą świątynię z cegieł. Przed kilku dniami rozmawiałem z jednym urzędnikiem pastora. »Ach, nasza świątynia niebawem upadnie — mówił mi jeden urzędnik pastora, — mury już trzeszczą... dach zbyt ciężki«. Przypomniałem sobie wtedy, że podczas kiedy wznoszono ten gmach okazały, poprzednik mój, oglądając mury, wetknął w nie medalik św. Benedykta. »Niechże teraz budują — rzekł do siebie — św. Benedykt da im twardy orzech do zgryzienia«. — I rzeczywiście... zaledwie dzwonnica została wykończona, podstawa jej się osunęła, trzeba było rozpoczynać na nowo. Obecnie okazuje się, że całej świątyni grozi ruina. Kosztowała ona 50 tysięcy franków, dziś, rzecz prosta, koszta wyniosą znacznie więcej, ale ją odbudują, gdyż pieniądze płyną tu z Ameryki jak złota rzeka, tak, że nieraz są nawet w kłopocie, co z niemi robić. Sam kasjer nie omieszkał pochwalić się z tem na jednem zebraniu protestantów. »Moje piastry — mówił — są liczniejsze od ziarnek piasku na brzegu morskim«. W mieście św. Łukasza pastor rozdaje co niedziela kilogram ryżu każdemu, kto uczęszcza na jego nabożeństwa. W dzisiejszych czasach głodu jest to

niemała pokusa dla biednych murzynów, to też biegną do niego zdaleka...

W ciągu kilku dni następnych daję wskazówki dwóm stolarzom, którzy naprawiają nieco kaplicę i plebanję: szafę do bielizny i szat kościelnych, konfesjonał, kilka desek do podłogi, zamki u drzwi i okien i t. p. W tych dniach upłynął termin umowy z nimi; pragnąłem ich jednak jeszcze na jeden miesiąc zatrzymać, napisałem w tej sprawie do naczelnika okręgu. Jeden z nich począł mruczeć: »Zawsze ze swemi papierami ci Biali!« Na szczęście naczelnik nadesłał odpowiedź przychylną, na co moi robotnicy odzywają się jak zwykle: »Tyś jest nam ojcem i matką, my — twoje dzieci«. »Zapewne, odrzekłem, gdyż tego wymaga grzeczność«; w duchu jednak dodałem: »Wy Malgasze, myślicie, że ojciec i matka są we wszystkiem odpowiedzialni za swe dzieci. Co do muie, jestem już ojcem i matką w podeszłym wieku i pragnąłbym, ażeby, przeciwnie, moje »dzieci« pomagały mi w dźwiganiu ciężaru życia...« Ale podobne rozumowanie przewyższa o 100000 m. poziom ich pojęcia. Niech tam, cierpliwości!...

1 w r z e ś n i a Wracam do Fort-Dauphin. Nasze małe zgromadzenie rozpoczyna swe coroczne rekolekcje, trwające 8 dni. Jest to zbawienny zdrój łaski, który uczyni dusze nasze mocniejszemi, bardziej apostolskiemi. Widzę to coraz lepiej: każdy daje ze swego nadmiaru, i tylko święci zdolni są wydawać światu innych świętych.

10 w r z e ś n i a. Miałem na tem zakończyć swoje opowiadanie, ale kurjer coś się opóźnia, przeto piszę jeszcze. Ojciec Przełożony, który wyjechał przed miesiącem, przysyła nam o sobie wiadomości: »Ampaniby. Nasi ludzie wznoszą mury kościoła, zburzonego przez cyklon roku zeszłego. Ma on 25 m. długości; to katedra. W Beloha nasi wierni wykończą przed Wielkanocą kościół z drzewa. Bardzo możliwe, że 7 czerwca 1923 r. wszystkie nasze kościoły z okolic Androy będą mogły obchodzić 50-cio letni jubileusz kapłaństwa naszego drogiego Ks. Biskupa; ale po większej części uroczystość ta zamyka się w czterech ścianach i to... bez księdza!

W roku następnym czeka mnie zapewne ta sama wycieczka, jaką odbył obecnie N. Przełożony. Czemże przyozdobię ściany tej drewnianej katedry? Pisałem już do Europy, prosząc o drogę krzyżową i obrazy. Już mam parę obrazów Serca Jezusowego. Wreszcie zrobimy, co będzie w naszej mocy...

12 w r z e ś n i a. Moje dzieci, które z taką radością pożegnały w lipcu misję, z niemniejszą radością powracają do niej teraz. Głód i niedostatek dały im się już nieco we znaki, to też cieszą się na myśl o misce ryżu, która czeka na nich w Misji. Ale w jakimże stanie przybywają! Co do dawnych, ci mają na

sobie białą bluzę bardzo podejrzanej białości; nowi — w kostjumie narodowym, t. j. bez ubrania.

Sześciu naszych najlepszych uczniów pragniemy umieścić w szkole normalnej, która ich wykształci na nauczycieli, płaconych przez rząd; przyszłość ich będzie w ten sposób zapewniona. Byłoby lepiej zapewnić im utrzymanie ze strony Misji, ale tej ostatniej brak niezbędnych funduszów na budowę szkół, a tembardziej na opłacanie nauczycieli...

Gdybym tak kiedy wygrał wielki los, wiedziałbym, co z nim zrobić...

Błogosławieństwo papieskie.



Z okazji rocznicy koronacji Jego Świątobliwości, nasza generalna Kierowniczka przesłała Ojcu Świętemu wyrazy dziecięcego przywiązania i życzeń.

Poniżej podajemy telegram Sekretarza Stanu, przesłany z polecenia Ojca św. w odpowiedzi na życzenia:

Sekretarjat Stanu Jego Świątobliwości
21 lutego 1925.

J. Wielmożna Marja Falkenhayn, generalna Kierowniczka Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym.

J. Świątobliwość ucieszony z dziecięcego hołdu dziękuje, przesyła upragnione ojcowskie błogosławieństwo.

Kard. Gasparri.

Kiedy me życie w ofierze Ci składam,
Wtedy w mem życiu jaśniej i przestroniej.
O, wskaż mi tylko, wskaż mi życia drogę,
Bez Twej pomocy dalej iść nie mogę!

(Ks. K. Antoniewicz.)

Złote ziarnka.

Czcijmy i miłujmy Boskie Serce Jezusowe! W tem pięknem nabożeństwie do Najśw. Serca znajdziemy moc, potrzebną w wypełnianiu obowiązków naszego stanu; pokój w rodzinie, ochłodę w pracy, błogosławieństwo Nieba w naszych zamiarach, pociechę w cierpieniach, a w samem Najśw. Sercu ucieczkę za życia i w godzinie śmierci.

Piekło nie jest tak straszne, jak serce, któremu wydarto miłość ku Bogu.

(Św. Małgorzata Alacoque.)

Memento za zmarłych.

Ś. p. S. A. Godorowski, długoletni prenumerator i dobroczyńca. Ludwika Czechańska, prenumeratorka. Marjanna Sobolewska. Roman Sarnowski, prenumerator i dobroczyńca. Józef Małasiewicz, Antonina Drzewiecka, Michalina Gawryś, Michalina Ratajczakówna.

R. I. P.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L Wójcika.